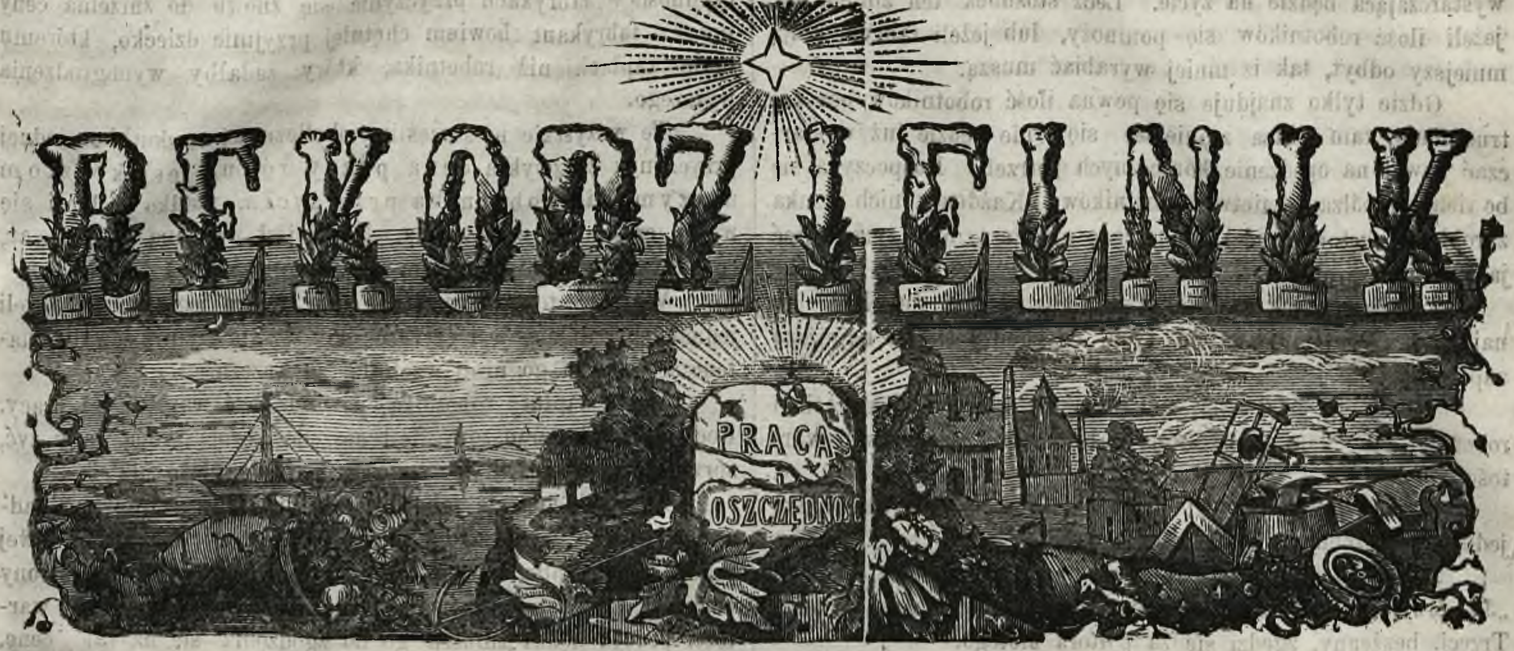
Nr. 23. Lwów, dnia 5. Grudnia 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi 30 ct.; z przesyłką pocztową 36 cnt.; numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt. — **Prenumeratę miejscowa i inseraty** za opłatą 4 centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Zbrożek Nr. 834¼ przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 834¼.“ Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Ogłoszenie przedpłaty.

Od Nowego Roku wychodzić będzie „Rękodzielnik“ po tej samej cenie, co dotychczas t. j.

rocznie w miejscu	1	złr.	20 ct.
z przesyłką pocztową	1	„	44 „
półrocznie w miejscu	—	„	60 „
z przesyłką pocztową	—	„	72 „
kwartalnie w miejscu	—	„	30 „
z przesyłką pocztową , ...	—	„	36 „

Prosimy panów abonentów o rychłe odnowienie prenumeraty, bo od tego zależeć będzie możliwe rozszerzenie pisma.

Los robotników w krajach przemysłowych.

Od pierwszych chwil istnienia społeczeństwa ludzkiego aż do czasów dzisiejszych pomnożyły się niezmiernie bogactwa materyalne, rozszerzyła się oświata i wzmogło się wykształcenie. Lecz z tych zdobyczy cywilizacyi mało korzystają klasy pracujące. Szczególnie zaś godną zastanowienia jest ta okoliczność, że właśnie w krajach najbogatszych, podnoszą się tak słuszne skargi na nędzę robotników.

Ludność cierpi niedostatek pomimo, że pracuje ciężko i tworzy milionowe bogactwa. Nawet w czasach najpomyślniejszych płaca robotnika wystarcza mu jedynie na skromne utrzymanie, a bardzo mało oszczędzić potrafi; skoro zaś stosunki się zmienią tak iż braknie zarobku, śmierć głodowa grozi nieszczęśliwym, co żyjąc z dnia na dzień nie mogą uzbierać sobie żadnego funduszu na przyszłość.

Zbadajmy, dlaczego płaca robotników wynosi tyle jedynie, ile im niezbędnie potrzeba na życie.

Przyczyną tego jest najpierw współzawodnictwo fabrykantów. Każden fabrykant chcąc mieć odbyt na swoje produkta musi starać się o zmniejszenie kosztów wyrobu, kto potrafi wyrabiać najtaniej, ten będzie mógł najtaniej sprzedawać, a tym sposobem zapewni sobie wielki odbyt na swoje towary. O ile mniejszą będzie zapłata robotników, o tyle zmniejszą się koszta wyrobu. Każden fabrykant więc musi dla własnego interesu starać się o to, aby robotników płacił jak najtaniej.

Robotnik chciałby oczywiście być zapłaconym jak najdrożej. Lecz ponieważ musi zarabiać, aby żyć, więc niemoże długo targować się, ale przyjmuje taką płacę, jaka mu na życie wystarcza.

Niekiedy płacą robotnika wynosi więcej, a mianowicie wtedy, gdy jest wielka potrzeba robotników a jest ich nie wiele. Wtedy fabrykanci muszą więcej zapłacić, lecz nie długo to trwać będzie, bo wkrótce przybędą obcy robotnicy, zwabieni znacznym zarobkiem...

Kiedy fabryki idą pomyślnie, kiedy jest potrzeba tylu robotników, że wszyscy znajdą zatrudnienie, wtedy płaca ich wystarczająca będzie na życie. Lecz stosunek ten zmieni się, jeżeli ilość robotników się pomnoży, lub jeżeli fabryki mają mniejszy odbyt, tak iż mniej wyrabiać muszą.

Gdzie tylko znajduje się pewna ilość robotników bez zatrudnienia, tam płaca zmniejszy się i nie będzie już wystarczać nawet na opędzenie koniecznych potrzeb. Rozpoczyna się bowiem współzawodnictwo robotników. Każden z nich szuka zarobku i chętnie zgodzi się za cenę mniejszą, byle tylko mieć jakikolwiek zarobek.

Fabrykanci jak zawsze tak i teraz starają się płacić jak najtaniej. Przyjmują zatem tych, co zgodzą się za najniższą zapłatę.

Wtedy to odzywają się targi, w których nieszczęśliwi robotnicy sprzedają pracę swoją daleko niżej rzeczywistej wartości.

Stają u drzwi fabryki trzej robotnicy. Fabrykant tylko jednego potrzebuje. Pyta więc, ile żądają.

„Trzy złote" rzecze pierwszy, który ma żonę i dzieci. „Ja przyjmę dwa złote", rzecze drugi, który ma tylko żonę. Trzeci, bezżenny, zgodzi się za półtora złotego.

Fabrykant przyjmuje tego ostatniego, dwaj pierwsi idą dalej szukać zarobku, lecz jeźli nie znajdą, chętnie zgodzą się na zapłatę półtora złotego. Tym sposobem cena pracy spada z trzech złotych na połowę. Robotnicy bezżenni mogą jeszcze utrzymać się, lecz obarczeni rodziną już cierpią nędzę.

Gdy jednak i za ten zarobek niemogą wszyscy znaleść zatrudnienia, zgodzą się za mniejszą jeszcze płacę. Bieda sprowadza tłumy robotników przed progi fabryk i proszą, błagają o przyjęcie, chociażby za najniższą zapłatę.

Cóż dopiero, jeżeli wcale żadnego zarobku nie znajdą? W krajach przemysłowych zdarza się często, że nagle fabryki zamykają się, i wcale nic nie wyrabiają.

Tak stało się w Anglii przed kilku laty. Wojna w Ameryce przerwała dowóz bawełny i wszystkie angielskie przędzalnie i tkalnie zamknięto, a kilkaset tysięcy robotników zostało bez chleba!

Oprócz wielkich ogólnych klęsk często zamknięcie jednej fabryki skazuje na nędze najsroższą kilkadziesiąt rodzin. W fabrykach bowiem jest zaprowadzony podział pracy tak dalece, że pojedynczy robotnik wykonuje tylko pewną małą część całej pracy, i tylko tę część wykonać umie, a do innej roboty jest niezdolny, tak iż straciwszy zarobek w tej fabryce, w której pracował, w innej zajęcia odpowiedniego nie znajdzie.

Ponieważ płaca robotników jest szczupłą a często zmniejsza się tak dalece, że niewystarcza nawet na konieczne wydatki, przeto robotnik obarczony rodziną niełatwo może ją wyżywić. Żona i dzieci muszą także na siebie zarabiać, a ztąd nowe nieszczęśliwe wynikają skutki.

Dzieci już kilkoletnie idą do fabryki i pracują dziesięć do dwunastu godzin na dobę. Ciężka praca niszczy przedwcześnie ich wątłe siły, niedozwala im rozwinąć się i wyrosnąć; biedne istoty zamiast kształcić ciało i umysł, muszą już przepędzać całe dnie w fabryce; tam marnieją ich duchowe zdolności, tam niedorosłe od kolebki ciało pochyla się już ku ziemi, a na bladej twarzy wyczytasz wyrok rychłej śmierci.

Zarobek dzieci jest oczywiście bardzo mały; potrafią one jednak w wielu zajęciach zastąpić robotnika dorosłego. Ich czynność w fabrykach przyczynia się znowu do zniżenia ceny pracy; fabrykant bowiem chętniej przyjmie dziecko, któremu mało zapłaci, niż robotnika, który żądałby wynagrodzenia wyższego.

Te wszystkie nieszczęśliwe okoliczności są skutkiem jednej przyczyny; że zwykła cena pracy równą jest kosztom utrzymania robotnika przy życiu, rzadko podnosi się wyżéj, często zaś niżej spada. Praca jest uważaną jako towar, cena pracy więc ulega takim zmianom, jak cena towaru.

Wartość towaru powinna być miarą jego ceny. Jeżeli jednak sprzedający jest przymuszony do sprzedania towaru, natenczas sprzeda go niżej wartości, za bezcen.

Miarą zapłaty robotnika, powinna być wartość tej pracy. Lecz robotnik zmuszony jest sprzedać swoją pracę, aby żyć, sprzedaje ją zatem niżej wartości, bierze zapłatę małą.

Ztąd właśnie, że robotnik jest biednym, że nie ma żadnych zasobów, wynika dla niego konieczność sprzedania swej pracy za jakąkolwiek cenę. Nie może robotnik ze swej strony postawić takich warunków, aby zapłata odpowiednią była wartości pracy; nędza zmusza go do zgodzenia się na taką cenę, jaką mu ofiarują przedsiębiorcy. Ponieważ przedsiębiorcy chcąc oszczędzić kosztów wyrobu, starają się płacić jak najmniej, więc zwykła cena pracy w takich stosunkach, gdzie ją układają sami tylko przedsiębiorcy, będzie wynosić tyle, ile potrzeba do utrzymania robotnika przy życiu. Zniżenie tej ceny nastąpi, ilekroć w braku zatrudnienia robotnicy ofiarują więcej pracy, niż fabrykanci potrzebują.

Układ między robotnikami a przedsiębiorcą zawierany więc bywa tak, że od przedsiębiorcy zależą warunki układu; robotnik targować się nie może, bo zarobek codzienny, jest dla niego koniecznością. Przy wszelkiem innem kupnie i sprzedaży kupujący chce kupić jak najtaniej, sprzedający stara się sprzedać jak najdrożej, ponieważ zaś sprzedający współzawodniczą między sobą, więc ostatecznie wartość towaru będzie miarą jego ceny. W tym wypadku, gdzie towarem sprzedawanym jest praca, kupujący chcą zapłacić jak najmniej, lecz sprzedający nie mogą się drożyć, bo sprzedać muszą. Układ zawarty między bogatymi przedsiebiorcami a nędznymi wyrobnikami, których głód zmusza do szukania jakiegokolwiek zarobku, układ taki niemoże byc sprawiedliwym ale wypada z krzywdą robotników.

Przez podział pracy i użycie machin coraz więcej produktów wyrabiać można równą ilością pracy, lecz los robotnika się nie zmienił. Pomimo, że bogactwo całego społeczeństwa pomnaża się codziennie przez to, iż praca robotników coraz obfitsze wydaje owoce, robotnicy przecież z tych owoców swej pracy tyle jedynie otrzymują, ile im niezbędnie potrzeba do życia, a często otrzymują jeszcze mniej.

Wykazaliśmy, że przyczyną tego smutnego stanu jest nizka cena pracy, czyli mała zapłata robotnika. Na nic się nie przydały robotnikom olbrzymie postępy przemysłu, nic im nie pomogły genialne odkrycia w mechanice i naukach przyrodniczych, nie dla nich ujarzmiono potężną siłę pary i kazano jej poruszać owe machiny tak cudownie złożone.

Robotnicy nie znają ani swobody dziecinnego wieku, ani radości rodzinnych, ani spokojnego wypoczynku starości. Praca

ciężka, zbyt często, przechodząca siły, i niedostatek, to jest ich udziałem. Szczęśliwi jeszcze, dopokąd zdrowie im służy. i dopokąd znajdują zarobek, pierwsza klęska osobista lub powszechna jest dla nich już ostatecznej nędzy początkiem. Przez całe życie ludzie ci pracują po kilkanaście godzin dziennie, stawiają wspaniałe gmachy, budują olbrzymie maszyny; z głębi ziemi dobyte kruszce i z powierzchni ziemi zabrane płody przeistaczają na najrozmaitsze przedmioty, dla zaspokojenia wszelkich potrzeb społeczeństwa, czy to koniecznych, czy zbytkowych. A w skutek nieustannej wytrwałej pracy zmienia się postać kraju. Gdzie stały małe domy wznoszą się okazałe budynki, gdzie drobne istniały warsztaty teraz ogromne fabryki stoją. Wyroby krajowe dawniej ledwie wystarczały na miejscową potrzebę, teraz się daleko, rozchodzą za morze, do innych części świata, gdzie ludność pierwsze kroki stawia ku cywilizacyi. Grzmią tysiączne młoty, wirują wrzeciona, lokomotywy pędzą po żelaznych drogach, okręty parowe śmiało stawiają czoło wiatrom przeciwnym i falom niezmiernego oceanu.

Rolnictwo podnosi się, a wsparte przemysłem zamienia pusty step w urodzajne pola. W tej ogólnej przemianie świata los robotników zostaje niezmienny; pracują oni na utrzymanie życia, jak pracowali ich ojcowie, jak dzieci ich pracować będą, a jak dawniej tak i teraz z owoców pracy przypada robotnikom tyle jedynie, aby nie umarli z głodu. A ilekroć zachwieje się porządek świata, skoro tylko stosunki przemysłowe się zawikłają, robotnik daremnie puka do drzwi fabryki, powraca z rozpaczą do wilgotnego podziemia lub chłodnego poddasza, które jest jego mieszkaniem.

Iluż ich pada ofiarą śmierci głodowej! Bo śmierć głodowa nie zabija szybko i od razu; jeżeli człowiek przez dłuższy czas mniej spożywa, niż mu potrzeba do utrzymania sił żywotnych, śmierć nastąpi przez powolne wycieńczenie.

Robotnicy w krajach zachodnich uzyskali już od kilkudziesięciu lat zupełną prawną niezawisłość w obec przedsiębiorców, zyskali równouprawnienie, lecz ta wolność na nic przydać się nie mogła, dopokąd do układu z przedsiębiorcami przystępowali pojedynczo. Pomimo wszelkich zmian rządu los ich niezmieniał się, chociaż mieli wszelką swobodę polityczną.

Długoletnie doświadczenie przekonało robotników, że o polepszenie swojej doli wtedy dopiero skutecznie starać się potrafią, jeżeli wystąpią zjednoczeni, jeżeli łącząc się utworzą pewną siłę, aby żądania przedłożone fabrykantom miały powagę i znaczenie. Gdzie słaby układa się z silnym, tam z pewnością słaby musi z godzić się na wszystko, a słabym i bezwładnym jest biedny robotnik w obce bogatego fabrykanta. Lecz robotnicy połączeni stanowią potęgę, której głosu lekceważyć nie można.

Zaczęli więc robotnicy wspólnie działać, i żądali podwyższenia płacy. Pierwsze próby nie udały się; fabrykanci niechcieli uwzględnić ich żądań, będąc pewni, że robotnicy przyciśnięci niedostatkiem po krótkim oporze powrócą do pracy. Tak się też stało.

Lecz robotnicy nie zwątpili. Wspólne cierpienia nauczyły ich, że interesa ich są wspólne. Zaczęli zawiązywać rozliczne stowarzyszenia, w rozmaitych celach. Utworzyli t o w a r z y s t w a w z a j e m n e j p o m o c y, w których biedni wspomagają jeszcze uboższych; t o w a r z y s t w a z a l i c z k o w e, aby z funduszu zebranego z dobrych wkładek udzielać pożyczki; t o w a r z y s t w a k u w s p ó l n e j n a u c e i r o z r y w c e, aby mieć sposobność oświecania się i kształcenia; t o w a r z y s t w a k o n s u m c y j n e nakoniec, których zadaniem jest dostarczać członkom taniej żywności.

Złączona w takich stowarzyszeniach ludność pracująca poznała swoją siłę, wyrobiła w sobie ducha jedności i poświęcenia dla wspólnego interesu, zrozumiała położenie swoje i obmyśliła środki zaradcze. Podniósł się dobrobyt robotników, szczególnie przez towarzystwa konsumcyjne, fundusze zaś zbierane powoli, lecz ciągle dawały już pewną podstawę dalszym działaniom.

Teraz żądania robotników, co się tycze podwyższenia zapłaty mają większą donioslość i często pomyślnym skutkiem bywają uwieńczone. Skoro robotnicy porozumią się między sobą, wybierają komisyę która w ich imieniu układa się z komisyą wybraną przez fabrykantów. Jeżeli fabrykanci uwzględnią żądania robotników i płacę podwyższą, wtedy spór jest już załatwiony. Zwykle jednak fabrykanci na to przystać nie chcą. W takim razie komisya robotników oświadcza, że jeśli w dniu oznaczonym płaca podwyższoną nie będzie, wszyscy przestają pracować.

Takie przerwanie pracy zowiemy z m o w ą. W dniu oznaczonym już żaden robotnik nie idzie do fabryki, a który ośmieliłby się pójść, byłby uważanym przez towarzyszy jako zdrajca. Podczas przerwania pracy robotnicy żyją z funduszów uzbieranych poprzednio; komitet każdemu wypłaca ze wspólnej kasy kwotę potrzebną na utrzymanie.

Ogólne zaprzestanie roboty naraża fabrykantów na wielkie straty, fabryki bowiem stoją pustką i żadnego nie przynoszą dochodu, wiadomo zaś powszechnie, jak zgubnem dla przedsiębiorstwa może być nagłe przerwanie tegoż.

Zwykle po niejakim czasie przychodzi do porozumienia i zgody. Robotnicy cokolwiek zmniejszą swoje wymagania, fabrykanci zgodzą się na pewne podwyższenie ceny pracy, tak iż ostatecznie robotnicy zyskają, przynajmniej część tego, co żądali.

Przez takie zmowy zapłata robotników podwyższy się o tyle, że oprócz koniecznych wydatków będą mogli robotnicy cokolwiek oszczędzać, a z oszczędzonego grosza zbierać będą kapitał, w celu założenia p r z e d s i ę b i o r s t w a n a w ł a s n y r a c h u n e k.

Przedsiębiorstwa założone wspólnym kapitałem robotników, (s t o w a r z y s z e n i a p r o d u k c y j n e) są najwyższym stopniem rozwoju stowarzyszeń. Robotnik jest zarazem kapitalistą, i otrzymuje oprócz zapłaty dziennej czysty zysk, jaki dlań przypada po obliczeniu rocznem. W stowarzyszeniach takich, wszystko co robotnicy zapracują, pozostaje ich własnością, wszystkie owoce wspólnych usiłowań idą do wspólnego podziału, z każdego ulepszenia fabryki, z każdego pomyślnego wzrostu przedsiębiorstwa korzystają tylko stowarzyszeni robotnicy, niema już mowy o wyzyskiwaniu pracy przez kapitał.

Stowarzyszenia produkcyjne są zatem ostatecznym celem, do którego zmierzają usiłowania robotników; one zapewnią ludności pracującej, niezawisłość i dobrobyt, one urzeczywistnią sprawiedliwy rozdział owoców pracy.

---

*

Nie bajka.

(Ciąg dalszy.)

W miasteczku X. zaledwie szarzeć poczęło. Niemiła mgła zimowa wisiała w powietrzu i jako biały szron czepiała się po dachach domów, obrębiała sztachety i parkany, wieszała się na sterczących gałązkach drzew i krzaków ogrodowych. Zaledwie kilka kroków widać przed sobą, reszta zakryta tumanami. Przypatrzyć się wprawdzie nie możemy miastu, ale przecie łatwo zgadniemy co się w niem znajduje. Są tam ludzie i domy lecz to na koniec należy, są i strachy na lachy. Dziś możebym na pierwszem miejscu w opisie miasta powiatowego położył jakąś fabrykę, jakąś szkołę, ale wtenczas, kiedy się to działo w roku tysiąc ośmset sześćdziesiątym i czwartym, w marcu, kiedy zaprowadzono stan oblężenia, najpierwsze miejsce zajmowało, to co nas bolało, więzienie. Wszystkich serca tam były skierowane, wszystkich oczy śledziły, czy się z po za krat nie ukaże jaka twarz ponura skazanego, wszystkich myśli wysilały się na sposoby to ulżenia, to pomocy więźniom zamkniętym. O! i w miasteczku X. był gmach bardzo wspaniały na ten cel przeznaczony. Do zbrodni oburzających każde sumienie, jak kradzież i rozboje, doliczyli nasi opiekunowie ówcześni także przekonanie polityczne. Kto śmiał inaczej myśleć, jak pan naczelnik powiatu na przykład jaki Draks, lub Laks, tego uważano, za człowieka grożącego całości monarchii austryackiej. Pan naczelnik mógł myśleć, nawet ze szkodą społeczeństwa, że powiat ktoś zrobił dla niego, że ludzie żyją dla niego i są mu winni posłuszeństwo, gdyż inaczej poszle żandarmów i zamknie do kozy. Smutne to zaiste czasy, gdy żołnierz, stróż bezpieczeństwa, staje się postrachem spokojnych obywateli.

Zwróćmy się i my ku murom więziennym, jeżeli już do tego przyszło, że nasze serca za kratami, że nasi dowódcy zamknięci. Może między tyloma więźniami znajdą się nasi znajomi, a może nawet najbliżsi nasi? Dom urzędu powiatowego mieścił z przodu urząd i pomieszkanie ka. k. naczelnika, a w skrzydle od podwórza więzienie.

We mgle zaczerniło się coś z daleka, a zbliżając się do urzędowego domu zwiększało się i nabierało kształtu. Były to sanie włościańskie, niekute, na których siedział owinięty w burkę mężczyzna, dwóch żołnierzy z karabinami i popędzający koniki woźnica. Koniki zatrzymały się przed gankiem, trzech podróżnych wysiadło, pozostały właściciel zaprzęgu, włościanin pobliskiej wsi, zarzuciwszy koniom trochę siana chodził na około, sanek i zabijał ręce aby się rozegrzać. Przechadzając się głęboko zastanawiał się nad tem, gdzieby tu najtaniej można wypić kieliszek gorzałki, i za co to właściwie tych Polaków żołnierze łapią i zamykają. To prawda, mówił sam do siebie, że oni się buntują, przynajmniej tak nas uczył urzędnik, ale co to kogo obchodzi? Nikogo to ani świerzbi, ani boli, że tam jaki powstaniec we dworze się naje, napije i pojedzie dalej. No w czterdziestym ósmym roku to już było co innego, wtenczas Polacy mieli broń w ręku, chcieli wieszać urzędników, ale teraz choćby ich było ze dwudziestu, a przyjdzie jaki choć najmniejszy komisarz, to oni albo uciekają i kryją się, albo siedzą spokojnie, jakby o bożym świecie nic nie wiedzieli. Jużci to pewna, że gdyby się buntowali, nie siedzieliby tak spokojnie i nie daliby się tak zamykać do kozy jak barany. A może ci urzędnicy nie chcą, aby powstańcy panów objadali, bo nie zostało by nic dla nich, gdy przyjadą na komisyę do dworu. Już to wtem coś być musi, to tylko bieda, że człowiek tego zdrowym chłopskim rozumem nie pojmie. Tak rozmyślał włościanin i chodził w koło swego zaprzęgu, a mgła ubierała konie, sanki i jego w białe szronu szpileczki. Pobielała mu na głowie barania czapa, obmarzły wąsy, włosy, a nawet powieki; jak istna zima wyglądał poczciwiec.

Tymczasem żołnierze zaprowadzili powstańca do naczelnika. Przeszukali wszystkie kieszenie, obrąbki, czapkę, jednem słowem nie było tajemnicy którą by nie odkryli, ani świstka nieprzeczytanego nie zostawili. Po tej wstępnej ceremonii, żołnierze jeszcze odprowadzili do drzwi celi więziennej zchwytanego i odeszli. Za powstańcem drzwi się zamknęły, dwa razy słychać było obrócenie klucza w silnym zamku, odbiły się po kurytarzu kroki oddalającego się klucznika i cisza zaległa w około. Zamknięty Bolesław obejrzał się po celi, w okienku u drzwi błyszczały oczy żołnierza na straży. Widać chciał się przypatrzyć swemu więźniowi, zamkniętemu w osobnej celi. Wzrok Bolesława zmusił go do odstąpienia, i zamknięcia okienka. Odszedł i znowu wrócił do bezmyślnej przechadzki po pod drzwi po więziennym korytarzu. W celi stał piec żelazny, i do połowy było podwyższenie z deszczek prawie na łokieć od podłogi, po więzieniach nazywają pryczą, to łoże madejowe, sięgające długością dwóch trzecich części pokoiku, na szerokości od ściany do ściany mogło się zmieścić pięć sienników, których teraz było złożonych pod jedną ścianą trzy, a dwa pod drugą. Takie było umeblowanie izdebki, do czego jeszcze chyba kraty w oknach doliczyć by można.

Więzień w niemem osłupieniu nie umiał sobie jeszcze zdać sprawy z tak nagłej przemiany losu. Z rana wolny się obudził, wyjechał dążąc do Lwowa, gdzie go oczekiwały dalsze postanowienia, teraz już jest na łasce urzędnika austryackiego, uchodzącego ogólnie za prześladowcę Polaków. Chciał uspokoić wzburzone myśli i zaczął dużemi krokami mierzyć izbę. Ale i to go męczyło i przypominało, że jest w niewoli. Tylko trzy kroki miał wolne, dalej już był piec na drodze. Wyskoczył na podwyższenie i zbliżył się do okna, ale kraty, brudne szyby i kosz za oknem zasłaniały świat przed oczyma. Rzucił się więc na łóżko i burką zakrył głowę, jak dziecię zbudzone ze snu, gdy chce się pozbyć widoku nocnych cieni, co je przestrasza.

Dnia następnego wieczorem ten sam więzień siedział, blady, zmęczony myślami, ale spokojny, na krześle przed tapczanem. Przed nim stała taca ze wszystkimi przyborami do herbaty. Czajnik gorący i szklanka napełniona cukrem z srebrną łyżeczką, kilka bułeczek i garnuszek ze śmietanką. Na deszczce paliła się w świeczniku świeca milowa, pod ścianą przykryty był siennik białą pościelą i czerwoną kołdrą, na której poduszka duża leżała. Nawet i pod względem duchowym nie zapomniano o więźniu, miał już kiążki i gazety.

Nie można wątpić że te dogodności i wygody zawdzięczał drobnej dłoni kobiecej, ale od kogo by to być mogło, w obcem nieznajomem mieście? Nie to nie jest obce miasto. Na polskiej ziemi cierpienie za sprawę narodową znajdzie oddźwięk w gorących sercach wszędzie, od końca do końca. Powstaniec

myślą przedarł się przez mury i błogosławił w duchu nieznanych, troskliwych o jego wygody.

W tej chwili drzwi się otworzyły, na progu stanął klucznik.

— Proszę pana do protokołu."

Bolesław w milczeniu wstał i wszedł przez długi przechodząc kurytarz do sali urzędu powiatowego. Gdy wszedł, zastał w sali naczelnika, pisarza i jakiegoś starego kapitana.

— Dobry wieczór, rzekł spokojnie, ale na jego powitanie nikt nie odpowiedział. Naczelnik usiadł wziął kartę legitymacyjną do ręki i czytał: Liberat Niebylski, czy tak się pan nazywasz?

— Nie rzekł Bolesław, strącił na ziemię z krzesła plik papierów i usiadł. Naczelnik się skrzywił, ale nic nie powiedział, pod piecem stojący stary kapitan austryacki mruknął pod nosem.

— Ja nie wiem dla czego ci powstańcy nie idą bić moskali, tylko dają się więzić?

— Ja niewiem, odezwał się powstaniec, dla czego ci Austryacy zamykają nas po więzieniach, gdy ich wcale nie zaczepiamy, ani nie podnosimy przeciw nim oręża?

Naczelnik udając, że wcale tego nie słyszał, co się kapitanowi austryackiemu dostało, pytał dalej biorąc inną kartkę ze stołu:

— Co to jest?

— Nominacya na oficera.

— Więc pan się nazywasz Bolesław?

— Tak.

— Czy to od rządu narodowego pan dostałeś?

— Dostałem od Wróblewskiego wojewody grodzińskiego.

— Kto panu wręczył?

— Major Eminowicz.

— Gdzie on teraz zostaje?

— W niebie — gdyż poległ w bitwie przeciw Moskwie dnia 6 stycznia pod Uścimowem.

Naczelnik po każdej odpowiedzi powtarzał po niemiecku i dyktował pisarzowi.

Teraz wziął do ręki inną kartkę i znów zapytał.

— Co to jest, ta kartka?

— To mój urlop.

— Gdzieś go pan dostał?

— W obozie.

— Kiedy?

— Tam jest napisano.

— Gdzie stał wtenczas oddział?

Na to pytanie uśmiechnął się powstaniec: Jeżeli koniecznie dla formalności chcecie wiedzieć gdziem obóz opuścił, to możecie napisać, pod Wiedniem. Nasze oddziały bowiem nigdy nad dwa dni na miejscu nie odpoczywają, lecz nieustannie są w ruchu. Ja oddział opuściłem pod Chełmem.

Jeszcze raz biorąc kartę legitymacyjną do ręki zapytał urzędnik: Gdzieś ją pan dostał i od kogo?

— Dostałem ją w obozie od majora Etminowicza.

— A to co za kartki? indagował dalej.

— To są blankiety dla oddziału Zamojskiego. Były to czyste karty do pisania, zaopatrzone pieczęcią narodową z napisem: pierwszy oddział strzelców, powiat zamojski.

— Kto to dał panu?

— Major Etminowicz, kazał mi to przewieść do majora Jagminy, ale ja go nie znalazłem i daremnie za nim goniąc po województwie lubelskiem, musiałem te papiery przy sobie zatrzymać.

— A co to — kwity jakieś?

— Tych kartek nigdy nie czytałem, myśląc że to pieniądze. Dostałem je tak zwinięte, jak przy rewizyi mi odebrano, od majora Etminowicza. Wziąwszy zwitek za pieniądze schowałem do kieszeni i nie rozwijałem, gdyż dotychczas pieniędzy nie potrzebowałem.

Urzędnik pilnie wpatrywał się w niewyraźnie pisaną kartkę i czytał: Kwit na konia, z siodłem, y-y-y; nieczytelne pismo, y-y...y, może pan to odczytasz rzekł dając pisarzowi. Pisarz czyta: kwit na konia z siodłem, . . . a dalej przeczytać trudno, tylko jeszcze jedno słowo, ot tu napisano rewolwer; a ostatni wiersz: które okazicielowi tej kartki zwrócić się obowiązuję. A podpis także nieczytelny.

— Kto to podpisany, pytał powstańca urzędnik?

Bolesław po kartkę wyciągnął rękę, ale naczelnik bojąc się z rąk jej wydać, cofnął rękę i nie dał. Tu nastąpiła śmieszna scena. Urzędnik chciał mieć nazwisko przeczytane a kartkę nie chciał pokazać, wreszcie, dał kwitek Bolesławowi, który go w tej chwili w usta włożył i połknął. Nie myślicie aby na tej kartce coś tak bardzo było ważnego, zresztą pan przeczytałeś, był kwit na konia, rewolwer i siadła u pana Runickiego w Obełgowie, mówił powstaniec.

Naczelnik wściekał się ze złości, ja pana każę okuć w kajdany, oddam do wojska, zamknę do fortecy.

— Ej niech pan robi co się panu podoba, ja pana nie prosiłem o kartkę.

Wyfukawszy się złagodniał naczelnik i dalej przerzucając jeszcze ostrogi i brudną trójkolorową kokardę, dokończył protokołu. Bolesława odprowadził dozorca więzienia do samotnej celi.

Już tydzień siedział Bolesław w więzieniu, a jeszcze nie udało mu się zawiązać z miastem stosunków. Samego trzymano go w więzieniu pomimo, iż o ścianę tylko słyszał huczne śpiewy obozowe z czego wnosił i słusznie, że tam być musi dużo powstańców razem zamkniętych. Czytał, chodził i myślał nad swoją dolą, a nic pewnego nie mógł się dowiedzieć o swoim losie. Ale samotność widocznie źle działała na niego zdawało mu się, że pleśń mu na muzgu usiada. Rozmawiał nie raz z żołnierzami na straży przez okienko u drzwi. Jeden go słuchał, drugi ofuknął.' Wreszcie spotkał powstańca zarekrutowanego. Z nim dużo mówił, przez niego dostał papieru na list, pióro i atrament. Gdy przyszła kolej w nocy na owego żołnierza zapukał do Bolesława oczekującego niecierpliwie jego przybycia. Bolesław zbliżył się do okna.

— Jest wszystko, siadaj i pisz. Nim zejdę z warty musisz mi pan dać list gotowy. Powstaniec podziękował ściśnieniem ręki. Wziął pióro, z radością patrzał na papier. Usiadł przy tapczanie i pisał list do Tyna. Przed nim gorzała świeca, w koło cicho w całym gmachu, tylko żołnierz chodzi po korytarzu. A on pisał długo, dużo, przepraszał, a słowa mu ciężko po piórze spływały. Wkładał w nie ciężkie myśli, co jak kamienie na sercu mu leżały. Aż skończył, odczytał i westchnął. Z westchnieniem lżej mu się zrobiło, myśli jaśniały, marzył o wolności, która mu w myśli malowała się postacią jasnowłosej panienki. Po dwóch godzinach zmieniono wartę żołnierz powstaniec, odchodził z listem i błogosławieństwem zamkniętego kolegi. (C. d. n.)

Pogląd na historyę robotników w ostatnich czasach.

(Ciąg dalszy).

W owym czasie nigdzie indziej nie mogli jej szukać, chyba u swych współbraci, w Stowarzyszeniu. To też skoro tylko przeminęło pierwsze wrażenie krwawej walki czerwcowej robotnicy francuscy zaczęli się wiązać w stowarzyszenia. Robotnicy angielscy zaczynali od stowarzyszeń wzajemnej pomocy i pomału dochodzili do stowarzyszeń produkcyjnych, przeciwnie robotnicy francuscy zaczynali zaraz od ostatnich, to jest produkcyjnych, w których robotnik występuje oraz, jako właściciel warsztatu, jako przedsiębiorca. I tak robotnicy zajęci wyrobem fortepianów złożyli między sobą szczupły kapitalik około 300 franków i z tą małą sumką zaczęli na własną rękę wyrób fortepianów. Z początku szła rzecz opornie, później jednak dobry mieli zarobek. Podobne stowarzyszenie założyli blacharze, potem stolarze i robotnicy innych rzemiosł. W samym Paryżu powstało około 400 tego rodzaju stowarzyszeń, ich istnienie nie trwało jednak długo. Przyczyny tego nie należy szukać w niepraktyczności lub złem urządzeniu tych stowarzyszeń, przyczyną są różne przeszkody i utrudnienia, które robiono robotnikom ze strony rządzącego mieszczaństwa. Dopóki jednak istniała rzeczpospolita było jeszcze jako tako. Kiedy jednak Napoleon zrobił zamach stanu i ogłosił się cesarzem, stan rzeczy całkiem się zmienił. Nowy cesarz podejrzywając wszędzie spiski i sprzysiężenia, które godzą na jego tron i życie porozwiązywał prawie wszystkie stowarzyszenia, zaledwie kilka zdołało się ochronić od ogólnego losu. Odtąd więc i tę broń wydarto robotnikom, została im tylko jedna i jedyna broń, której z takim skutkiem używali robotnicy angielscy, to jest zmowa. Ale i tu niemiała tego znaczenia jak w Anglii. Kiedy w całem angielskiem państwie rozszerzone było między robotnikami stowarzyszenie, które miało na celu wspieranie robiących zmowę, we Francyi stowarzyszenia były wzbronione. To też zmowy nie mogły mieć i nie miały tej doniosłości, a przedsiębiorca francuski przeczekawszy kilka tygodni a nateraz tylko kilka dni, głodem zmuszał robotników do rozpoczęcia pracy pod dawnemi a nieraz pod gorszemi warunkami. Wprawdzie cesarz Napoleon upiększał Paryż, budował wspaniałe gmachy i tym sposobem dawał zajęcie i zarobek coraz liczniejszej klasie robotników, ale były to tylko chwilowe środki, łagodziły istniejące złe, nie usuwały je jednak. Położenie robotników nic się nie polepszało, a dawna nienawiść do tych, którzy wyzyskują ich pracę, wcale nie ustawała. Stan ten trwał aż po rok 1863. Dopiero w tym czasie rozpoczyna się znów żywsza agitacya, agitacya ta występuje jeszcze wyraźniej między niemieckimi robotnikami. Zanim pójdziemy dalej, pomówimy słów parę o historyi lat poprzednich.

Zajęcia jakie dawano robotnikom pracującym w pracowniach narodowych dowodzą najlepiej, że nie chodziło tu o zatrzymanie tych pracowni na dłużej, ale o to by mieć przeciwnych przeciw Blankowi i jego stronnictwu, by w danej chwili wszystkich robotników pracujących w narodowych pracowniach użyć w swych własnych celach. Ale zła wiara, z jaką założono owe pracownie narodowe wnet się zemściła. Liczba wstępujących robotników coraz się zwiększała i wnet doszło do liczby 150 tysięcy. Ogromne sumy pieniędzy wyrzucano na opłacenie tej armii robotniczej, która właściwie nic, albo prawie nic nie robiła, nie można było bowiem nastarczyć wszystkim roboty, tak więc każdy pojedynczy pracował tylko dwa dni w tygodniu; nakoniec zaś i ów skryty cel dla którego mieszczańska większość rządu tymczasowego zaprowadziła pracownie nie-został osiągnięty a robotnicy należący do pracowni i pobierający płacę od rządu nie chcieli występować przeciw Blankowi i jego stronnictwu, owszem ciągle jeszcze spodziewali się, że przy jego pomocy będą mogli stale los swój poprawić. Mimo zmarnowania kilkudziesięciu milionów, rzeczy stały jak dawniej, ba nawet jeszcze gorzej, bo trzeba było znieść pracownie, niszczące finanse państwa a takie zniesienie groziło nową walką.

Kiedy wreszcie spełniło się, co już od dawna przewidywano i przepowiadano, kiedy ta sama większość rządu tymczasowego, która uchwaliła zaprowadzenie pracowni w czerwcu 1868 takowe zniosła, robotnicy pozbawieni zarobku i utrzymania rzucili się do broni. — Wielkie kilkupiątrowe z wyrwanego bruku ustawione barykady stanęły na ulicach miasta, burżuazya powołała pod broń gwardyę narodową, ściągnęła wojsko z okolicznych miast, a dyktaturę oddała jenerałowi Kawaniak. Rozpoczął się krwawy straszny bój. Trzy dni walczono z zawziętością, w końcu wojsko zdobyło wszystkie barykady. Burżuazya zwyciężyła, robotnicy zostali pobici, wszelkie ich życzenia i żądania, wszelkie plany i projekta Blanka i komisyi robotniczej rozwiały się jak mgła poranna. Robotnicy nic nie zyskali chyba kilka tysięcy zabitych i ranionych współbraci.

Pomocy, której miało im udzielić Państwo nie otrzymali, gdzież więc mieli szukać tej pomocy, której tak potrzebowali, dokąd mieli się udać?

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa postępowego drukarzy lwowskich odbyło się dnia 21. listopada b. r. w małej sali ratuszowej. Z porządku dziennego odczytano najpierw reskrypt c. k. władzy, zezwalający na ukonstytuowanie się Towarzystwa postępowego w myśl statutu, — poczem nastąpiły wybory. Przewodniczącym obrany p. Ferdinandi Ferdynand; zastępcą przewodn. p. Niedopad Jan; członkami Zarządu: pp. Motylewski Aleks., Seniuk Józef, Szmajkowski Leon, Todschindler Albin i Zubalewicz Leon. Towarzystwo postępowe drukarzy ma na celu podniesienie moralnego i materyalnego dobrobytu członków swoich, — do osiągnięcia czego służyć mają następujące środki:

a) Urządzanie popularnych wykładów naukowych;

b) udzielanie wyjaśnień w sprawach fachowych i towarzyskich;

c) użytkowanie dzienników i dzieł fachowych, oraz biblioteki powstałej bądźto, z zakupna bądź z darowizn Towarzystwu zrobionych;

d) kształcenie się członków w przedmiotach, przez Towarzystwo obranych;

e) wspieranie członków radą i pomocą w szczególnych wypadkach.

Życzymy powodzenia powstającemu towarzystwu.

Rękodzielnicy lwowskich warsztatów kolei Karola Ludwika odbyli w Niedzielę walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Kowalskiego i uchwalili jednogłośnie zawiązanie Towarzystwa

bratniej pomocy, mającego na celu wspieranie inwalidów, chorych, wdów i sierót, tudzież dawanie zaliczek.

W Niedzielę d. 21. Listopada, w Stowarzyszeniu czeladzi rzemieślniczej pod nazwą „Gwiazda" odbył się wieczorek muzykalno - deklamacyjny.

Na zakończenie przy oświetleniu bengalskiem przedstawiono obraz z żywych osób przedstawiający „Unię" czyli: „Wieczny Ślub", ułożony przez p. S. B.

Szczególniej podobała się licznej publiczności gra na cytrze p. Halirza i gra na fortepianie panny E. St. Także brał czynny udział znany z życzliwości dla Gwiazdy p. Józef Kohn.

Odezwa do rękodzielników i fabrykantów w Krakowie i Galicyi zamieszkałych.

Na posiedzeniu Postępu rekodzielników i przemysłowców w Krakowie w dniu 6go Sierpnia b. r. zapadła jednogłośnie uchwała, aby w r. 1870 urządzić w mieście naszem Wystawę wyrobów rękodzielniczych i fabrycznych w Krakowie i Galicyi wyrobionych.

Skutkiem tego wydelegowano komissyę z Panów: Buryana, Bruśnickiego, Bańkowskiego Jana, Chmurskiego, Henisza Kaźm. Matusińskiego, Welczowskiego, Szpenglera i Ziębowskiego się składającej, której przeprowadzenie tej czynności polecono.

Komissya uzyskawszy pozwolenie od wysokich Władz, zawiadamia o tem wszystkich rękodzielników i fabrykantów w Galicyi i Krakowie zamieszkałych, a zapraszając do licznego współudziału ma tę niepłonną nadzieję, że wystawa ta, chociaż pierwsza tego rodzaju w Krakowie, wszystkie jednakże siły pracy w jedno ogniwo zespolić potrafi; bo staraniem naszém być winno pokazać to, co wykonać możemy i umiemy.

Odzywając się do Was, bracia rękodzielnicy i fabrykanci równocześnie liczymy na Was! a widząc że każda Wystawa niotylko wystawcom ale i krajowi przynosi korzyść, z tém większą otuchą do niej przystępujemy.

Celem bliższego rozpatrzenia się zamieszczamy następujący Program wystawy wyrobów rękodzielniczych w Krakowie i Galicyi wyrobionych.

1. Komitet wydelegowany przez stowarzyszenie Postępu rękodzielników i przemysłowców w Krakowie obwieszcza niniejszem, że wystawa wszelkich wyrobów rękodzielniczych i fabrycznych w Krakowie i Galicyi wyrobionych uchwałą walnego zgromadzenia zarządzona, otwartą zostanie w Krakowie w końcu Maja lub w początku Czerwca 1870 w lokalu stowarzyszenia lub w miarę wymogów nagromadzonych przedmiotów, lokal odpowiedni urządzony zostanie. Dzień otwarcia później się ogłosi.

2. Urządzenie i zarząd wystawy powierzyło stowarzyszenie osobnemu komitetowi wystawowemu.

3. Komitet ten w miarę potrzeby zostanie wzmocniony członkami przez stowarzyszenie wyznaczonymi.

4. Wystawa ta będzie targową i ma trwać dni piętnaście.

5. Tylko przedmioty w Krakowie i Galicyi wyrobione przyjęte będą na Wystawę.

6. Wystawca obok swego imienia i ceny, może także umieścić imię i nazwisko robotnika, który przy okazie pracował. Wyroby z po za obrębu Krakowa przybywające, winny mieć poświadczenie gminy o autentyczności swojej.

7. Wystawcy wyrobów za najlepsze uznanych, otrzymają medale lub listy pochwalne.

8. Sprzedane podczas wystawy wyroby pozostają w miejscu aż do ukończenia wystawy.

9. Sprzedaż uskutecznia albo sam wystawca, albo powierza takową komisyi wystawowej. Od ceny kupna strąci się jeden procent na rzecz funduszu wystawowego.

10. Ponieważ od ilości wystawionych przedmiotów zależeć będzie urządzenie miejsca wystawy, zapowiedź zatem winna być uskuteczniona najdalej do d. ostatniego Kwietnia. Machiny zaś powozy, wozy i t. p. d. 15 Kwietnia.

11. Komitet poczyni kroki, aby ceny kolei żelaznej tak dla wystawców jako i przedmiotów zniżone zostały.

12. Celem pokrycia kosztów wystawcy opłacają następujące taksy:

Od przedmiotów stojących pod gołem niebem 50 kr. od sążnia kwadratowego.

Od przedmiotów stojących pod dachem 2 złr od sążnia.

Od przedmiotów wymagających pieczy i starania, a nie dających się do powyższych kategoryi policzyć jeden procent od wartości.

13. Wszelkie przesyłki uskutecznia wystawca na swój koszt, gwarancyą przyjmuje dopiero komitet po odbiorze przedmiotu.

14. Wstęp na Wystawę od osoby 10 kr. Wystawcy mają wstęp wolny.

15. Wystawa będzie otwartą od godziny 9 rano do 7mej wieczór codziennie.

W imieniu Komissyi wystawowej. Przewodniczący Fr. Szpengler — Sekretarz Bruśnicki.

W Przemyślu zawiązało się stowarzyszenie Przemyskiej powiatowej kasy zaliczkowej samodzielnych rzemieślników i towarzyszy rzemieślniczych. Już podano statuta do rządu do potwierdzenia, które zapewne rychło nadejdzie. Bliższą wiadomość podamy w następnym numerze.

Najnowsze odkrycia i wynalazki.

Tapety. Fabrykant tapet W. Franke w Drezdnie wynalazł tapety, dające się bez najmniejszego uszkodzenia mydłem i wodą obmywać.

Plamy świeżego atramentu, oleju, tłustości dają się zmyć zupełnie nie zostawiając żadnego po sobie śladu. Przy tém różnią się te tapety, olejnemi także zwane, od innych tém, że się intenzywniejszemi barwami i większym połyskiem wyszczególniają.

(*D. Ind. Ztg.*)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Wypadek na kolei. Dnia 26 listopada zgniotła lokomotywa Franciszka Makowskiego ślusarza z pracowni Karola Ludwika. Biedak zajęty był przyrządzaniem wozów, gdy lokomotywa ruszyła, przez nieuwagę w ruch wprawiona. Makowski na miejscu ducha wyzionął. Słusznem oburzeniem przejmuje każdego to zdarzenie, zwłaszcza, że wypadki takie na kolei już nie raz się zdarzały, a były przyczyną niedostatecznego nadzoru i lekkomyślności ze strony dyrekcyi kolei, złożonej z samych niemców. Oto nowa smutna próba niemieckiego gospodarstwa. Św. pamięci Fr. Makowski był bardzo poczciwym człowiekiem i należał do stowarzyszenia Gwiazdy.

Wydawnictwo Mrówki. Przypominamy naszym czytelnikom bardzo pożyteczną i bardzo tanią biblioteczkę „Mrówki,"

której pierwsza połowa za rok bieżący złożona z 10 tomików już wyszła, a z drugiej połowy wyszły z druku: „Kanarki“ powieść Wołodego Skiby i „Mindowe“ poemat Słowackiego. Cała serya kosztuje w miejscu 3 złr. 60 ct, pół seryi 1 złr. 30. Z przesyłką cała 4 a pół seryi 2 złr. w. a. Polecamy wydawnictwo „Mrówki“ każdemu, kto za tanie pieniądze chce nabyć znaczniejszą i doborową biblioteczkę.

Brzeżany dnia 26. listopada.

A. Ł. Dopisek do artykułu: Stan przemysłu krajowego (Rękodzielnik Nr. 22.) Skreślając nasze stosunki przemysłowe, nie można przemilczać o licznie żyjących pomiędzy nami Izraelitach, którzy głównie przemysłem i handlem się zajmują i którzy połowę ludności naszych miast stanowią.

Między Żydami upowszechnione i wydoskonalone są spółki w takim stopniu, jakim zaledwie najcywilizowańsze kraje poszczycić się mogą; dlatego niepotrzebujemy daleko jechać, ażeby się naocznie o korzyściach spółek przekonać. Można powiedzieć, że u Żydów naszych żadne przedsiębiorstwo, wielkie czy małe, nie obejdzie się bez spółki licznych członków. Począwszy od kupna lub dzierżawy dóbr, lasów, młynów, stawów, gorzelni, browarów, ceł, myt; a skończywszy na spekulacyach dostawy siana, słomy, żywności, na furmankach, budowlach i t. p. wszystko prowadzi się przez spółki. Przedsiębiorca główny pospolicie bardzo chętnie przyjmuje zgłaszających się spólników do trzeciej, czwartej, dziesiątej a nawet dwudziestej części, ponieważ tym sposobem i sam łatwiej może brać udział równocześnie w innych przedsiębiorstwach, i nie naraża całego swego mienia przy jednem przedsiębiorstwie. Przytem, ponieważ każden interes wymaga osobno do tego uzdolnionych i wprawionych ludzi, łatwiej znajdzie się odpowiedniego kierownika, gdzie jest wybór między wieloma.

Stąd to się objaśnia, dlaczego Żydzi wszystko mają w swojem ręku; dlaczego konkurować z nimi niepodobna; dlaczego wszędzie korzystniejsze stawią warunki, a mimo to pospolicie dobrze na wszystkiem wychodzą.

Od Żydów więc, naszych najbliższych współziomków, bardzo wiele w tej mierze nauczyć się możemy, a jestem nawet tego zdania, że wchodzić z nimi w spółki, nie jest tak niebezpieczną rzeczą, jak sobie wystawiamy. Rzecz bowiem wielce zastanowienia godna, że ciż sami Żydzi, których chciwość znana, i których pospolicie szachrajami zowiemy, w spółkach najrzetelniej się rozrachowują, i rzadkie są spory z powodu spółki. Pochodzi to ztąd, że człowieka, któremby się nierzetelnym pokazał, nieprzyjętoby nigdy więcej do żadnej spółki. Przytem jest to dowodem jak potężnie spółki na umoralnienie wpływają! Znane mi są nawet spółki Chrześcian z Żydami, a niezdarzyło mi się słyszeć na to utyskiwań. Mniemam więc, że przypuszczanie Żydów do spółek chrześciańskich nie tylko nie jest niebezpieczne, lecz nawet pożyteczne, bo ci nas właśnie najlepiej wyuczyć mogą, jak mają być spółki prowadzone.

Mniej znane są Żydom stowarzyszenia. Istniejące w Brzeżanach Towarzystwo pożyczkowe nie przypuszcza do swego grona Żydów, którzy bardzo do tego wzdychają, a jednak zdobyć się na to nie mogą, żeby osobne Towarzystwo zawiązali. Towarzystwo brzeżańskie nieprzyjmuje z tej przyczyny Żydów, albowiem przeważa to zdanie, że Żydzi użyliby pożyczonych sobie pieniędzy na mały procent na to, ażeby pożyczać innym na lichwę. A ponieważ celem Towarzystwa jest zapobiegać lichwie, więc nie powinna lichwiarzom dawać pieniędzy. Z rozumowania tego wypływa to jedynie, że trudniącym się lichwą wypożyczać nie należy; lecz nie każden Żyd trudni się lichwą. Tymczasem niewątpliwą jest rzeczą, że Towarzystwa nasze zaliczkowe przez przypuszczanie Żydów niezmierniebyby się wzmogły.

Kilkoletnie istnienie Towarzystwa brzeżańskiego upowszechnia już cokolwiek przekonanie o potrzebie akuratności i słowności, o potrzebie zbierania sobie zasobu własnego, a obrot tegoroczny wynosi już teraz przeszło 8000 reńs., lecz obrót ten byłby z pewnością dwa lub nawet trzykroć większy, gdyby nie wyłączano Żydów. Osobliwie więc dla Towarzystw początkujących, nie mogących się dobrze rozwinąć, mniemałbym, że byłoby rzeczą pożyteczną przypuszczać uczciwych przemysłowców żydowskich, ponieważ Towarzystwo dopiero wtedy prosperować może, mianowicie porządną Administracyą utrzymać, kiedy obrot jest znaczny.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Car wydał właśnie ukaz o poborze do wojska, który ma być w ziemiach polskich przeprowadzony. Na tysiąc ludzi mają wziąść pięciu i pół. To jest 11 wypadnie na dwa tysiące 8 jest jako zwyczajny pobór, a 3 jako zaległe z dawniejszych lat. Służba w wojsku moskiewskiem jest daleko uciąźliwsza, aniżeli dawniej była w Austryi, gdyż najczęściej, do domu wracają starcy, lub kaleki, złamani na ciele i na duchu. Nie dziw, że przeznaczeni do poboru ucieczką ratują się przed tem nieszczęściem, co przewidując Moskale pilniej już teraz obsadzają granicę pruską i austryacką niż zwyczajnie. W carstwie moskiewskiem istnieje prawo o wykupnie od wojska, ale tylko na to, aby się czynownicy zbogacili. Umieją oni dobrze ciągnąć takich, którzy chcą z tego prawa korzystać, a napełniwszy bezdenne swoje kieszenie, zawsze jeszcze do wojska zarekrutują liczbę z góry oznaczoną. Oprócz poboru przygotowują się także Moskale na wszelkie wypadki, jakie z dzisiejszych niepewnych czasów mogą wyniknąć. Zajmują się bardzo skrzętnie przygotowaniem i zebraniem zapasów żywności dla wojska na wypadek wojny.

Dawno oczekiwane zniesienie miast do rzędu wsi, o czem wspominaliśmy, już teraz zaczynają Moskale przeprowadzać praktycznie. Chcą zniszczyć mieszczaństwo, aby pozbawić lud inteligencyi, ale im się to na nic nie przyda, gdyż włościanie równie nienawidzą ich jak mieszczanie.

Dążąc wszelkiemi sposobami do zmoskwicenia i zniszczenia Polaków zwrócił rząd carski swoję uwagę na żydów, ale oni z przestrachem i wzgardą odpychają od siebie łaskę moskiewską i nie chcą działać przeciw narodowi z którym się żyli od lat tysiąca na jednej ziemi. A to wielkie cierpiące miasto nasze, Warszawę, serce narodu, chcieliby znieść i zamienić w miasto prowincyonalne, naszę stolicę; więc postanowili wiele urzędów i zakładów od nowego roku przenieść do Petersburga.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 3. grudnia 1869.

	Płacą złr.	Płacą kr	Żądają złr.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	245	50	246	25
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	196	75	197	75
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	95	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
„ Banku krajowego	—	—	75	—
bez kuponu: Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5%	88	25	89	26
„ „ „ „ „ 4%	78	55	79	25
„ „ banku hypot galic.	88	—	88	40
Galic Zakładu kredytow włościans.	92	—	93	—
Obligi indemnizacyjne galic.	72	80	73	40
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	—	101	—
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	78	5	85
Dukat cesarski	5	82	5	89
Napoleond'or	9	94	10	4
Półimperyał rosyjski	10	5	10	26
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy rosyjski	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	122	50	124	25

Nr. 24 wyjdzie 19. Grudnia 1869.

Odpowiedzialny redaktor **Piotr Zbrożek**. Nakładca Alfred Młocki. Czcionkami „Dzien. lw.“ Dr. H. Jasieńskiego.